

NA POCZĄTKU...

ROK 3



Nr 11A (63)

listopad 1995

MIESIĘCZNIK
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KREACJONISTYCZNEGO

SPIS TREŚCI

- ★
- s. 241 — Nowy zeszyt "Archiwum Na Początku..."
 - s. 242 — Dr Lane P. Lester, **Genetyka — wróg ewolucjonizmu** (z jęz. ang. tłumaczył Mieczysław Pajewski)
 - s. 250 — Dr John D. Morris, **Skamieniałości wielowarstwowe** (z jęz. ang. tłumaczył Mieczysław Pajewski)
 - s. 252 — **Rybak wstrząsa podstawami ewolucjonistycznego złudzenia** (z jęz. ang. tłumaczył Mieczysław Pajewski)
 - s. 253 — **40-lecie śmierci o. Piotra Teilharda de Chardin**
 - s. 254 — Mieczysław Pajewski, **Awantura o knot XX wieku** (część 1)
 - s. 264 — **Dobra Nowina o naszym Towarzystwie**

Nowy zeszyt "Archiwum Na Początku..."

We wrześniu ukazał się nowy, szósty z kolei, zeszyt **Archiwum Na Początku...** (**Biologiczne mechanizmy molekularne. Eksperymentalne poparcie dla kreacjonizmu**). Dr Michael J. Behe, profesor Wydziału Chemii Uniwersytetu Lehigh w Pennsylvanii, USA, rozwija w nim argument, że rzęski i wiele innych mechanizmów molekularnych nie mogły powstać poprzez dobór naturalny. Przez przeoczenie zamieściliśmy w nim częściowo przestarzałe informacje o Polskim Towarzystwie Kreacjonistycznym. Dotyczyły one wysokości składki (obecnie wyznaczana jest przez Zarząd Główny) oraz biuletynu (od 1995 roku jest to miesięcznik).

Genetyka – wróg ewolucjonizmu



Genetyka i ewolucjonizm były wrogami od samego swego początku. Grzegorz Mendel, ojciec genetyki, oraz Karol Darwin, ojciec ewolucjonizmu, żyli w tym samym czasie. Jednocześnie gdy Darwin twierdził, iż organizmy żywe mogą zmieniać się w inne organizmy,



Mendel pokazywał, że nawet indywidualne cechy pozostają stałe. Podczas gdy idee Darwina oparte były na błędnych i niesprawdzonych ideach na temat dziedziczenia, to wnioski Mendla wywodziły się z troskliwie przeprowadzonych eksperymentów. Dlaczego więc praca Mendla przez około 35 lat nie była należycie oceniona? Nikt tego naprawdę nie wie, dlatego można się domyślać. Moim zdaniem idee Darwina przyjęto od razu, gdyż dały one upadłemu człowiekowi usprawiedliwienie, gdy ignorował swego Stwórcę, a nawet gdy zaprzeczał Jego istnieniu. Ale pod koniec XIX stulecia inne badania tak jasno potwierdziły zasady odkryte przez Mendla, że ewolucjoniści musieli włączyć te zasady do swoich teorii. Zrobili to i nadal to robią bardzo wybiórczo. Utrzymanie fikcji ewolucji jest możliwe tylko wtedy, gdy odrzuca się wszystkie wnioski wynikające z nowoczesnej genetyki.

Powiedziawszy to, nie planuję mówić dużo więcej o ewolucji. Wolę mówić o stworzeniu i o tym, jak genetyka świadczy o mocy i chwale Stwórcy.

Zbyt długo kreacjoniści koncentrowali się na wskazywaniu błędów ewolucjonizmu i spędzali zbyt mało czasu na wykazywaniu prawdziwości kreacjonizmu. W dużym stopniu zasadne jest to, że ewangelisci ewolucjonizmu wolą nazywać nas raczej antyewolucjonistami niż kreacjonistami. Dr William Mayer ciągle powtarza, że nie ma żadnego modelu kreacji i że antyewolucjoniści jedynie zwracają uwagę na słabości w modelu ewolucyjnym. Oczywiście, jeśli istnieją tylko dwie rywalizujące koncepcje, niszczenie jednej jest prawie tak rozstrzygające, jak udowadnianie drugiej. Ale chyba jest prawdą, że kreacjonizm nigdy nie osiągnie właściwej akceptacji, jeśli nie rozwinie się w pełni jako podstawa dla współczesnej nauki. Tom Bethell, pisząc o ekonomii w *National Review* powiedział: “Aby zdyskredytować jakąś teorię, naukową czy ekonomiczną, należy koniecznie doczekać się nadejścia jakiejś hipotezy alternatywnej. Na przykład Darwinowska teoria doboru naturalnego, o której ostatnio wykazano, że pozbawiona jest znaczenia ze względu na to, że obarczona jest błędnym kołem, przetrwała w praktyce z powodu braku rywalki”.¹ Uważam, że brak nauki o kreacjonistycznych fundamentach pomogło ewolucjonizmowi utrzymać swoje całkowite panowanie nawet wśród tych, którzy byliby filozoficznie skłonni go odrzucić.

Na szczęście sytuacja ulega zmianie. Coraz więcej uczonych kreacjonistycznych skupia się raczej na budowaniu modelu kreacjonistycznego niż na niszczeniu modelu ewolucjonistycznego. Przeprowadza się badania na uczelniach świeckich i chrześcijańskich, które dążą do ponownego nadbudowania nauki na fundamencie kreacjonistycznym. Mówię “ponownego”, ponieważ nowoczesna nauka została pierwotnie rozwinięta przez kreacjonistów, którzy wiedzieli, że racjonalny Bóg stworzył racjonalny Wszechświat i że racjonalny człowiek mógłby, poprzez obserwację, eksperymenty i rozum, dowiedzieć się wiele na temat stworzenia.

¹ Tom Bethell, The Death of Keynes: Supply-side Economics, *National Review*, December 31, 1980, s. 1562.

Przedstawmy teraz próbkę świadectwa pochodzącego z genetyki, które pozwala nam rozwinąć nową biologię opartą raczej na stworzeniu niż ewolucji. Pomocne może być zorganizowanie tego świadectwa w postaci czterech źródeł zmienności: środowisko, rekombinacja, mutacja i stworzenie. Połączenie tych czterech źródeł może wyjaśnić wszelkie różnice występujące między dwoma organizmami.

Środowisko

Przez środowisko rozumiem całość zewnętrznych czynników wpływających na organizm w okresie jego życia. Na przykład ktoś może mieć ciemniejszą skórę, ponieważ po prostu więcej przebywa na świetle słonecznym. Albo ktoś może mieć większe mięśnie, ponieważ więcej ćwiczy. Albo ktoś może charakteryzować się większą odpornością na chorobę, gdyż prawidłowo się odżywia. Tego typu zmienność wywołana przez środowisko może być bardzo ważna dla jednostki. Ale nie ma ona żadnego znaczenia dla historii życia, ponieważ ginie ona wraz z ich właścicielem; takie cechy się nie dziedziczą. W połowie XIX stulecia niektórzy z uczonych, którzy odrzucili Stwórcę, wierzyli, że zmienność wywołana przez środowisko może być dziedziczona. Karol Darwin zaakceptował ten błąd, a to bez wątpienia ułatwiło mu wiarę, że jeden organizm może zmienić się w inny. W ten sposób wyjaśniał on pochodzenie długiej szyi żyrafy: “odziedziczone rezultaty zwiększonego używania narządów”.² W okresach zmniejszonych dostaw żywności żyrafy wyciągałyby swoje szyje do wyżej położonych liści, a te dłuższe szyje przekazywane miały być potomstwu. Badacza światażywionego, przyjmującego stworzenie, nie kusi popadnięcie w ten błąd, ponieważ doskonale stworzenie zawiera już możliwość zmienności, możliwość

² Charles Darwin, **On the Origin of Species By Means of Natural Selection**, The New American Library 1958, s. 202 (tłum. polskie: Karol Darwin, **Dzieła wybrane**. Tom II. **O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego czyli o utrzymaniu się doskonalszych ras w walce o byt**, PWRiL, Warszawa 1959, s. 218).

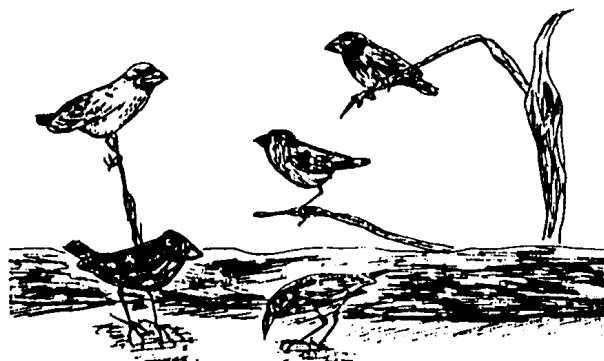
odmian bez konieczności powstawania nowych.

Rekombinacja

Drugim źródłem zmienności jest rekombinacja. Obejmuje ona tasowanie genów i jest powodem, dlaczego dzieci są bardzo podobne do swoich rodziców, ale nie są dokładnie takie, jak oni. Odkrycie zasady rekombinacji było wielkim wkładem Grzegorza Mendla do genetyki. Mendel badał siedem par cech w groszku ogrodowym. Pokazał, że podczas gdy cechy mogą być przez jedno pokolenie ukryte, to nigdy nie giną. A kiedy nowe cechy się pojawiają, to jest tak dlatego, że czynniki genetyczne były w nich zawsze obecne. Rekombinacja umożliwia ograniczoną zmienność wewnątrz stworzonych rodzajów. Ale jest to ograniczona zmienność, ponieważ prawie cała zmienność tworzona jest przez tasowanie genów, jakie już są obecne. Kilka przykładów może nam pomóc ocenić ograniczoną naturę zmienności przez rekombinację.

Wiele odmian drobiu wytworzono z dzikiego ptactwa. Ale nie tworzą się nowe odmiany, ponieważ wszystkie geny ptactwa dzikiego zostały podzielone wśród istniejących odmian — zmienność ma charakter ograniczony. Dobrym przykładem jest burak cukrowy. Od 1800 roku hodowcy roślin chcieli zwiększyć zawartość cukru w buraku cukrowym. Odnieśli wielki sukces. Ponad 74 lat selektywnej hodowli umożliwiło zwiększenie zawartości cukru z 6% do 17%. Ale wówczas postęp się zatrzymał i dalsza selekcja nie zwiększyła zawartości cukru. Dlaczego? Po prostu dlatego, gdyż wszystkie geny, odpowiedzialne za produkcję cukru, zostały zebrane w jednej odmianie i dalszy postęp był już niemożliwy.

Zwróćmy też uwagę na przykład rekombinacji, jaki nam dał Karol Darwin. W czasie swej podróży dookoła świata, jaka zaczęła się w 1831 roku, Darwin zaobserwował wiele fascynujących roślin i zwierząt. Ale żadne nie były bardziej fascynujące niż te, jakie ujrzał na Wyspach Galapagos. Wśród nich znajdowała się grupa ptaków lądowych, zięby. W tej jednej grupie możemy zobaczyć szeroką zmienność wyglądu i sposobu życia.



Darwin dostarczył wyjaśnienia — moim zdaniem, poprawnego — jak to się stało, że zięby są takie, jakie są. Kilka z nich prawdopodobnie przywędrowało drogą powietrzną ze stałego lądu Ameryki Południowej, a dzisiejsze zięby są potomkami tamtych pionierów.

Jednak chociaż Darwin uważał te zięby za przykład działania ewolucji, możemy obecnie rozpoznać w nich jedynie wynik rekombinacji wewnątrz jednego stworzonego rodzaju. Pionierskie zięby przyniosły ze sobą wystarczającą genetyczną zmienność, aby dać początek odmianom, jakie dzisiaj widzimy.

Mutacja

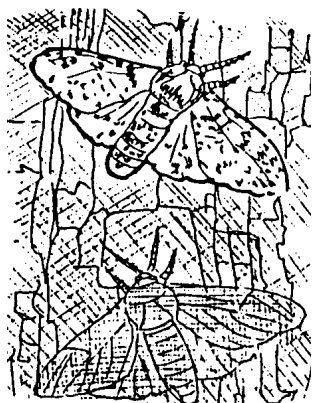
Rozważmy teraz trzecie źródło zmienności, mutacje. Są to błędy w genetycznym procesie kopiowania. Każda żywa komórka ma wewnętrzny mechanizm molekularny, służący do kopiowania DNA, cząsteczki genetycznej. Ale podobnie do innych procesów kopiowania, zdarzają się tu błędy, chociaż niezbyt często. Raz na 10 000—100 000 kopii gen będzie zawierał jakiś błąd. Komórka ma także mechanizm poprawiania tych błędów, ale niektóre mutacje prześlizgują się niepostrzeżenie. Jaki rodzaj zmian tworzą mutacje? Niektóre nie wywołują w ogóle żadnego skutku. Kod genetyczny cechuje się do pewnego stopnia redundancją tak, że pewne małe zmiany w DNA nie tworzą w końcowym wyniku żadnej zmiany. Inne mutacje produkują tak małą zmianę, że nie wywierają żadnego dostrzegalnego efektu na organizm. Ale wiele mutacji wywiera znaczny efekt. Jakiego rodzaju efektów należy się spodziewać od przypadkowych mutacji, od błędów genetycznych, jeśli przyjmiemy model kreacjonistyczny? Powinniśmy się spodziewać, że

prawie wszystkie one będą szkodliwe, że organizmy je posiadające będą miały mniejsze szanse na przeżycie i wydanie potomstwa niż poprzednio, przed mutacją. Przewidywanie to jest bardzo przekonujące. Kilka przykładów pomoże zilustrować tę prawdę.

Bardzo interesującą mutacją jest albinizm, znajdujący u wielu roślin i zwierząt. Ten konkretny błąd genetyczny uniemożliwia wytwarzanie barwnika. Obserwuje się różne szkodliwe uboczne efekty u zwierząt albinosów, na przykład osłabione widzenie. Ale u roślin albinizm prowadzi do śmierci. Bez chlorofilu fotosynteza jest niemożliwa i gdy zabraknie pożywienia z nasienia, kiełek ginie. Niezrównanym źródłem informacji jest szerokie badanie efektów mutacji u zwykłej muszki owocowej, *Drosophila melanogaster*. Genetycy zaczęli hodowlę muszki owocowej na samym początku tego wieku, a od 1910 roku, kiedy zarejestrowano pierwszą mutację, zidentyfikowano około 3 000 mutacji.³ Wszystkie te mutacje są szkodliwe bądź nieszkodliwe; ale żadna z nich nie wytworzyła bardziej bardziej żywotnej muszki owocowej — dokładnie tak, jak przewiduje model kreacjonistyczny.

W tym miejscu wydaje się właściwe rozważyć na marginesie kontrolę mutacji. Gdyby mutacjom pozwolono rozprzestrzeniać się swobodnie w populacji, to z pewnością życie wkrótce zanikłoby. Jedną z funkcji doboru naturalnego jest uniemożliwianie rozpowszechniania się mutacji. W analizach doboru naturalnego obecne jest tzw. błędne koło, ale nie znaczy to, że doboru naturalnego nie ma lub że nie jest ważnym czynnikiem w historii życia. Fakt, iż to Karol Darwin zwrócił naszą uwagę na dobór naturalny świadczy bardziej o opłakanym stanie kreacjonizmu w połowie XIX wieku, niż o słuszności koncepcji doboru.

³ Dan L. Lindsley and E.H. Grell, **Genetic Variations of *Drosophila Melanogaster***, Carnegie Institution of Washington Pub. No. 627, 1967.



Dobór naturalny jest niczym więcej jak tylko nazwą, jaką dajemy dla obecnie oczywistego faktu, iż niektóre odmiany organizmów będą odnosiły więcej sukcesów i dostarczą więcej potomstwa w przyszłych pokoleniach. Ulubionym przykładem działania doboru natural-



negu jest to, co się działo z ćmą pieprzową, *Biston betularia*, w Anglii. Każdy wie, że ćma ta zawsze istniała w dwu odmianach. Jedna odmiana była w plamki, druga była czarna. W przedindustrialnej Anglii wiele z pni drzew miało jasną barwę, ponieważ barwę taką miała kora lub mchy rosnące na korze. Dostarczało to kamuflażu dla odmiany centkowanej, a ptaki bardziej polowały na odmianę czarną. Wyłapywane ćmy wykazywały olbrzymią przewagę odmiany w plamki nad czarną. Kiedy w Anglii nadeszła Era Przemysłowa, węgiel stał się jednym z głównych źródeł energii. Ponieważ wówczas nie istniała żadna Agencja Ochrony Środowiska, spalanie węgla pokryło wszystko warstwą sadzy, także i pnie drzew. Pnie pociemniały i kamuflaż dla ćmy pieprzowej odwrócił swoje działanie. Teraz ukryta była czarna odmiana, a odmiana centkowana rzuciła się w oczy. Wkrótce było więcej czarnych niż tych w plamki. Można to uważać za pozytywną rolę doboru naturalnego. Gdy populacje napotykały zmieniające się środowiska, takie jak opisano wyżej albo w rezultacie migracji na nowe tereny, dobór naturalny zwiększa występowanie tych cech, które bardziej sprzyjają organizmowi w tym nowym środowisku. Negatywna rola doboru naturalnego polega na eliminacji lub minimalizowaniu szkodliwych mutacji, gdy te już wystąpią. Wada pojawiająca się wskutek mutacji uniemożliwia jej rozpowszechnianie się w populacji.

Czy istnieją korzystne mutacje? Niestety, muszę odstąpić od moich kreacjonistycznych kolegów, którzy utrzymują, że ich wystąpienie jest niemożliwe. Korzystna mutacja to po prostu taka mutacja, która umożliwia wydać na świat więcej potomstwa w przyszłych pokoleniach, niż robią to te organizmy, którym brak tej mutacji. Na przykład w 1914 roku wystąpiła na Florydzie mutacja pomidora, która spowodowała zmianę w jego wzroście, powodując że pomidory było teraz dużo łatwiej zbierać. Mutacja ta rozprzestrzeniła się w uprawach pomidorów wskutek aktywności człowieka. Mutacja zwiększająca odporność na antybiotyki u bakterii jest z pewnością korzystna dla tych bakterii, których środowisko jest nasycone antybiotykami. Oczywiście, żaden z tych typów mutacji nie ma znaczenia, jeśli chodzi o pomysł przekształcania się jednego rodzaju organizmu w inny.

Ważniejszym typem zmiany jest osłabienie lub utrata jakiejś struktury lub funkcji. Darwin zwrócił uwagę na bezskrzydłe chrząszcze na wyspie Madera. Dla chrząszcza żyjącego na wyspie smaganej przez wiatry, posiadanie skrzydeł może być wadą. A mutacje produkujące utratę zdolności do latania, mogą być pomocne w ich przetrwaniu. Podobnie mogło być w przypadku ryb jaskiniowych pozbawionych wzroku. Oczy są bardzo podatne na zranienie i organizmy, żyjące w czarnej jak smoła ciemności, mogą odnieść korzyść z mutacji, które redukują podatność na zranienie. Chociaż mutacje mogą prowadzić do dużej i korzystnej zmiany, jak było w przypadku utraty skrzydeł chrząszcza na Maderze czy ryb jaskiniowych, należy zwrócić uwagę, że zawsze dotyczą straty, a nigdy zysku. Nigdy nie zauważono skrzydeł lub oczu utworzonych u organizmów, u których one wcześniej nigdy nie występowały.

Stworzenie

A teraz czwarte i ostatnie źródło zmienności: stworzenie. Dlaczego jest ono konieczną częścią historii życia? Po prostu ponieważ pierwsze trzy źródła zmienności są katastrofalnie nieadekwatne w wyjaśnianiu różno-

rodności życia, jaką dzisiaj widzimy na Ziemi. Istotną cechą modelu kreacjonistycznego jest umieszczenie znacznej genetycznej zdolności do tworzenia odmian w każdym stworzonym rodzaju. Tylko w ten sposób możemy wyjaśnić pochodzenie koni, osłów i zebra z tego samego rodzaju; lwów, tygrysów i lampartów z tego samego rodzaju; około 118 odmian psa domowego, jak też szakali, wilków i lisów z tego samego rodzaju. Ponieważ każdy rodzaj posłuszny był nakazowi Stwórcy, by być płodnym i mnożyć się, przypadkowe procesy rekombinacji oraz bardziej celowy proces doboru naturalnego spowodowały, że każdy rodzaj podzielił się na szereg obecnie widocznych organizmów.

O

Lane P. Lester

(Lane P. Lester, Ph.D., "Genetics: Enemy of Evolution", *Creation Research Society Quarterly*, March 1995, vol. 31, No. 4; za zgodą Autora i Redakcji z jęz. ang. tłum. Mieczysław Pajewski. Brenda Lindley-Anderson jest autorką rysunków Grzegorza Mendla, Karola Darwina i zięb Darwina. Ross Marshall jest autorem rysunków ciem pieprzowych.)

Dr John D. Morris

Skamieniałości wielowarstwowe

Termin "wielowarstwowiec" został ukuty, by opisać taką skamieniałość, która tkwi wewnątrz więcej niż jedna warstwa skały. Skamieniałości takie mogą wiele powiedzieć, gdyż unieważniają powszechnie utrzymywaną uniformitarystyczną ideę powolnej i stopniowej akumulacji osadów.

Przez lata bliźniaczą teorią ewolucjonizmu była zasada uniformitaryzmu, jednostajności, głosząca, że w przeszłości rzeczy zmieniały się równie jednostajnie, jak dziś. Bronił jej na początku XIX wieku Charles Lyell. Później stała się "politycznie poprawnym" stanowiskiem z głośną maksymą

“teraźniejszość jest kluczem do przeszłości”. Od mniej więcej lat 1960-tych ścisłe myślenie uniformitarystyczne zostało nieco złagodzone, ale nadal nie dopuszcza się nic *zbyt* katastroficznego, w rodzaju Potopu z okresu Noego.

Zwróćmy najpierw uwagę, że skała osadowa zawierająca skamieniałości zbudowana jest (prawie zawsze) z osadów, które gromadziły się w środowisku wodnym i stwardniały do postaci skały osadowej. Warstwy skały oddzielone są przez wyraźne płaszczyzny, ale często widoczne są nawet małoskalowe granice, interpretowane jako wskaźniki lat, podobnie do pierścieni powstających u drzew. Liczenie tych corocznych granic i dzielenie grubości skały przez dzisiejsze skromne tempo przyrostu udziela poparcia dla operującej milionami lat koncepcji er geologicznych. Powstaje pytanie, czy dawne tempo sedymentacji jest równe dzisiejszemu (czy może niewiele wyższe, uwzględniając mniejsze katastrofy), czy też skały osadowe powstały w trakcie procesów, których tempo, skala i intensywność dzisiaj nie występują, ani nie są możliwe. Skamieniałości wielowarstwowe mogą udzielić odpowiedzi na to pytanie.

Wielowarstwowe skamieniałości mają charakter wyjątków, ale znane są wszystkim geologom. Często znajduje się drzewa wystające ze złóż węgla do wyżej położonej warstwy, a nawet sięgające do drugiego złoża węgla, kilka stóp ponad pierwszym. Byłem w wielu kopalniach węgla i widziałem takie skamieniałości (lub ich ślady) w prawie wszystkich. Odkryłem także gruby i prosty jak strzała pień, przekraczający liczne warstwy. Ponadto widziałem setki pojedynczych skamieniałości, których szerokość była większa niż szerokość warstw, w których tkwiły. Oczywiście jest, że warstwy te nie mogą być rezultatem powolnej akumulacji, ponieważ na przykład martwa ryba nie utrzyma swego kształtu, aż wokół niej zgromadzi się osad. Musi ona być szybko przykryta, aby w ogóle mogła być zachowana. Niektóre z wielkich wielowarstwowych drzew przekraczają warstwy, których powstanie wymagałoby dziesiątków tysięcy lat, gdyby powstawały jednostajnie. Cały ten fragment musiał jednak powstać w mniejszym okresie czasu, niż ten, w którym drzewo gnieje.

Dobrze dziś wiadomo, że szybko poruszające się i wypełnione osadem

płyny mogą utworzyć wielość warstw. Powstawały one w eksperymentach laboratoryjnych, wskutek huraganów, a nawet w falach mułu, wywołanych erupcją wulkanu Św. Heleny.

Jeśli zaakceptujemy nagle procesy o dużej intensywności, takie jak Potop Noego, możemy lepiej zrozumieć wygląd złóż.

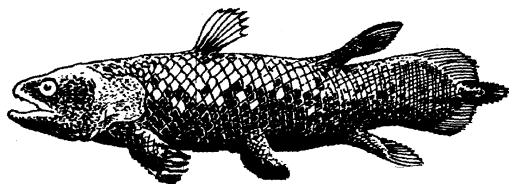
o
John D. Morris

(What Are "Polystrate" Fossils?, *Acts & Facts* September 1995, vol. 24, No. 9; z jęz. ang. za zgodą Redakcji czasopisma tłum. Mieczysław Pajewski)

Rybak wstrząsa podstawami ewolucjonistycznego złudzenia

Pragnąc znaleźć kopalne przodki płazów, ewolucjoniści poszukiwali okazów z kostnymi płetwami. Ryba trzonopłetwa wydawała się dobrym kandydatem. Jej skamieniałości odnajdywano w skałach, których wiek datowano na 70-200 milionów lat. Z powodu kształtu płetw wydawała się prawdopodobnym przodkiem, niemal "brakującym ogniwnem" między prawdziwymi rybami i płazami.

Ale w 1938 roku pewien rybak złowił *żywą* rybę trzonopłetwą przy wybrzeżu Południowej Afryki. Pomimo wielkich wysiłków, dopiero w 1952 roku złowiony został inny okaz w pobliżu Komorów. Można było wówczas zbadać anatomię miękkich części ryby. Wiele złudzeń przysło. Ryba trzonopłetwa nie posiadała żadnej z cech koniecznych, by być przodkiem płazów.



Jacques Maritain oraz teolog — kardynał szwajcarski Charles Journet. Natomiast pozytywnie go oceniał kolega o. Henri de Lubac, a 12 maja 1981 roku, gdy Instytut Katolicki w Paryżu zorganizował zjazd z okazji stulecia urodzin Teilharda de Chardin, kard. Agostino Casaroli, sekretarz stanu, przesłał na zjazd list, który wielu uważało za rehabilitację tego uczonego, choć i w tym liście były uwagi krytyczne. Ale 11 lipca 1981 roku rzecznik Watykanu ogłosił komunikat, w którym potwierdził ważność przestrogi z 1962 roku. Warto dodać, że teorie Teilharda de Chardin popiera masoneria. W 1962 roku ówczesny wielki mistrz Wielkiego Wschodu Francji, Jacques Mitterand (brat poprzedniego prezydenta Francji) na zebraniu generalnym loży przyznał, że to masonerii należy się zasługa wydania dzieł Teilharda, który — jak się wyraził — "postawił człowieka na ołtarzu, a ponieważ adorował człowieka, nie mógł już adorować Boga".

(Opracowano na podstawie "Rycerza Niepokalanej" 1995 nr 5)

%%%

Mieczysław Pajewski

Awantura o knot XX wieku

(część 1)

Knot XX wieku

Tak zatytułował swój felieton stały felietonista *Najwyższego Czasu*, Andrzej Zięba (*Najwyższy Czas* 5 sierpnia 1995, nr 31 (278), s. XV). Jego felietony ukazują się w tym konserwatywnym tygodniku pod tytułem *Łotr po prawicy*. Oto fragmenty wspomnianego felietonu, jakie mogą zainteresować naszych Czytelników, dotyczą bowiem i ewolucjonizmu, i kreacjonizmu. Uwagi te są mocno uwikłane w aktualne kontrowersje polityczne. Cytując je nie opowiadamy się ani za, ani przeciw politycznym opiniom Autora. Po prostu informujemy naszych Czytelników, pozostawiając im samym ocenę całości.

Dla dzisiejszej władzy największym problemem jest to, co powiedział albo czego nie powiedział proboszcz jednej z kilkunastu tysięcy parafii katolickich w Polsce.

Przypadki te mogą się wydawać komuś idiotycznie nieważne, lecz trzeba uszanować prawo do idiotyzmu, specyficznej hierarchii pojęć. Na przykład, jeśli jakiś antyjudaista, albo chuligan, albo bezpieczniejski prowokator napisze na murze "Żydzi do gazu" lub coś innego parszywego w tym sensie — staje na baczność postawiony cały świat. W tym samym czasie rozwalane i plugawione są nagrobki i cmentarze chrześcijańskie, w liczbie nieporównanie większej, przez satanistów, chuliganów, antychrześcijan, prowokatorów itp. — lecz opinia światowa wcale tego nie zauważa. Cóż — wszystko jest kwestią wybranej hierarchii ważności.

Dla niektórych jednostek poważnym problemem jest fundamentalne pytanie, skąd się one wzięły?

Chodzi o sens życia.

Jednostki te podejrzewają, że poza (...) piciem i zbijaniem forsy musi chodzić w życiu jeszcze o coś więcej. Jednostki te starają się być bliższe Bogu niż małpie: w każdym razie w tym kierunku podążają ich pragnienia, nadzieje. Nieliczni ci ludzie, wierzący w Boga, czują się tym samym Jego dziećmi. Ogromna jednak większość uparła się wierzyć w swe pochodzenie od małpy i pogląd ten, jako równoprawny, powinien być także uszanowany.

Niegdyś Jerzy Urban przyznał się do takich właśnie przodków, a przez grzeczność nikt nie chciał mu przeczyć. Problem mniejszości jest taki, że państwowa szkoła naucza jej dzieci, że pochodzą od Urbana i jego przodków! I jeszcze za taką teorię trzeba płacić poprzez podatki i składki! To już nie jest w porządku...

PZPR stawiała pamiętne pytania, o co walczymy, dokąd zmierzamy? Cały świat już wreszcie zobaczył, co sobie wywalczyła lewica i dokąd zaszła — lecz kwestia nie zniknęła: pytania pokutują w zmienionej formie. Walczymy przeciwko teorii kreacjonistycznej, a tym samym — Bogu. Zmierzamy do przekształcenia globu w planetę małp (nawet był taki proroczy film z Charlesem Hestonem). Bodaj jeszcze gorsze, że odbywa to się siłą.

Co by szkodziło, gdyby uprawnione były jednako wszelkie teorie, jak np. te liczne o powstawaniu łądów? W ogrodzie Boga rośnie wiele różnych kwiatów, a które z nich są chwastami — dowiemy się na Sądzie Ostatecznym. Nie nam zawczasu przesądzać.

Część teorii doczeka się praktycznego sprawdzenia — ale teoria ewolucji wciąż do nich nie należy.

Zabiegi wokół niej są największym oszustwem, knotem XX wieku. Tak samo słuszną, albo i niesłuszną jak wiele innych — jest jednak narzucana bezdyskusyjnie jako a priori jedynie właściwa i obowiązująca! Jakim prawem?!

Karol Darwin był teologiem. Spodobało mu się rzucić Bogu wyzwanie i zaprzeczyć Jego istnieniu. Jego prywatna sprawa. Ale dlaczego jego wielbiciele i naśladowcy z moich podatków nauczają w państwowej szkole moje dzieci tej trucizny, która musi przerażać każdego wierzącego i myślącego? Może nie potrafię przedstawić dowodów na istnienie Boga — ale jakie wy macie dowody na wasze małpy? Gdzie się — wy obłudni etosiarze — podział wasz szacunek dla pluralizmu opinii?

86 procent Amerykanów opowiada się za nauczaniem w szkołach OBU teorii, a prawnicy w większości zgadzają się, że byłoby to zgodne z konstytucją. Zresztą Deklaracja Praw z roku 1776 już w pierwszym artykule wyraźnie mówi o Stwórcy, Stworzeniu ("Creator"). Ale cóż to jest dla lewicy połamać sobie konstytucję... Dwie trzecie prywatnych szkół chce nauczania obu teorii. Ponad 42 proc. nauczycieli biologii... W ogóle tylko 6 proc. ankietowanych optuje za wyłącznością teorii ewolucji. I co z tego? Ogromna większość musi ulec tej małej mniejszości... Na tym polega demokracja, nie tylko w amerykańskim wydaniu.

Dlaczego MUSI? Bo władzę praktyczną ma mniejszość, przede wszystkim trzęsąca mass-mediami, okupująca najważniejsze stanowiska w administracji, mogąca sobie pozwolić na dyskryminowanie dowolnej większości w majestacie prawa, albo i lewa. To ci ludzie zwołali w Waszyngtonie w 1981 r. zjazd państwowej Akademii Nauk i biologów, by opracować strategię przyspieszania krzewienia teorii ewolucji. Słowem

*szybciej trzymajmy świat za pysk! Nakazano wpływać na osoby, zdolne wyrzucić teorię stworzenia z resztek szkół. Po 10 latach w Kalifornii ministerstwo edukacji nakazało **uznać teorię za naukę**, a więc coś sprawdzalnego!*

Stworzono więc nową religię — w miejsce chrześcijańskiej. Odrzuciwszy Boga — uwierzono w bożka, ale już przykładowie świńskiego! Wyznawcy teorii stworzenia są wyrzucani z pracy, ścigani wilczym biletem. Czy mason Karol Darwin tego chciał? Jakie siły mają tyle forsy, by wynająć 500 najlepszych prawników, aby doprowadzić do zakazania w Luizjanie i Arkansas nauczania obu teorii? W ogóle kto — obok małą — pociąga za sznureczki globu?

Andrzej Zięba

Reakcja antykreacjonisty

Dwa tygodnie później w *Najwyższym Czasie* ukazał się tekst listu napisanego przez kogoś, kto podpisał się jako Tomasz Umiński (a pisał tak jak Karol Sabath). Niewiele tam argumentów rzeczowych, natomiast pełno gniewu i nienawiści. Sedno listu to zdanie: “czegoś równie prymitywnego i zarazem nieuczciwego, opartego na fałszu, demagogii i pomówieniach, jak pisma kreacjonistów, trzeba byłoby długo szukać”. Nie mamy zgody autora tego listu na jego przedruk w naszym biuletynie (chętnie byśmy to zrobili). Czytelnicy muszą więc albo domyślać się jego treści z dalej drukowanych fragmentów polemiki (to jest możliwe), albo dotrzeć do oryginału (*Najwyższy Czas* nr 33/1995, s. XIV).

Skąd się urwaliśmy?

Tydzień później w *Najwyższym Czasie* ukazała się odpowiedź Andrzeja Zięby na list Umińskiego. Przedrukujemy ją w całości:

Pan Tomasz Umiński w swej polemice na temat obowiązku wy-

znawania teorii ewolucji (bo nie samej teorii!) pisze (nr 33 N.Cz.): — "Przepraszam, a te tysiące kopalnych szczątków naszych przedludzkich przodków, spoczywające w dziesiątkach muzeów — to co — złudzenie optyczne?"

Nie, proszę Pana, to nie jest złudzenie optyczne, ale to MOŻE BYĆ złudzenie innego rodzaju. Te kości mogą się TYLKO WYDAWAĆ relikami po przedludzkich przodkach, tymczasem prawdziwi przodkowie mogą być... ludźmi.

Niegdyś Jankiel chwalił się Chaimowi, że jego rabin to człek święty, rozmawiający nawet z aniołami. Sam to mówił. — Może kłamał — powątpiewał Chaim. — Coś ty! Człowiek, który rozmawia z samymi aniołami, miałby kłamać?

Mniej więcej takie rozumowanie panuje w odniesieniu do wykopalisk. — Skąd wiesz, że pochodzisz od małpy? — Sama mi to powiedziała. — to w takim razie nie mogła być małpa...

Nie siedzę w archeologii i antropologii — to na pewno daje się fachowcom, do których na pewno zalicza się Pan Umiński, zauważyć — przez pół wieku życia jestem jednak świadkiem wycofywania się naukowców z apodyktycznych werdyktów o naszym pochodzeniu od małpy. Kilka miesięcy temu wyczytałem, iż natrafiono na czaszkę niewątpliwie LUDZKĄ, WSPÓŁCZESNĄ małpoludom — a to jeszcze nie koniec szczęśliwych poszukiwań. Na pewno już wiemy, że w tym samym czasie żyli i moi przodkowie — i coraz bardziej prostujące się małpy (a może tylko różne gatunki, dopiero przez nas układane w ewolucyjny ciąg?). Z całym szacunkiem dla nauki jako jednej z najwyższych emanacji ludzkiego umysłu — po tylu jej błędach i kompromitacjach ostrożność i roztropność nakazują być sceptycznym zwłaszcza w dziedzinach w dużej mierze hipotetycznych, wzbogaconych o nowe znaleziska i dowody.

Uważny czytelnik mojego felietonu "Knot XX wieku" (nr 31) na pewno zauważył, że ja bynajmniej nie podważałem teorii ewolucji — jedynie wskazywałem na jej niepewność w odniesieniu do rzekomych związków małpa-człowiek. Zresztą nawet nie odwrotnie — bo obserwacja wydarzeń

zdaje się rzeczywiście wskazywać, że człowiek ewoluuje w stronę małpy. Przede wszystkim zaś protestowałem przeciwko jej monopolowi, zresztą jak przeciwko wszelkim monopolom. Na te zastrzeżenia mój Szanowny Polemista nie raczył odpowiedzieć.

Nawet gdyby nie udało się odnaleźć szczątków człowieka tak starych jak gnaty małpoludów — to jeszcze nie byłby wystarczający dowód, że one nie istniały lub nie istnieją. Jak widać — trzeba cierpliwie i ze szczęściem kopać... Żeby nie było tak jak z wykopaliskami na pustyni Negew, które absolutnie, do 5 tysięcy lat wstecz wykluczyły obecność drutu miedzianego, co dla naukowców stało się dowodem, że Izraelici już wtedy używali telefonów komórkowych.

W obrębie poszczególnych gatunków ewolucja niewątpliwie istnieje (choć nie jestem pewien, czy Eurypides, Ajschylos, Sofokles z równą ciekawością oglądaliby XX-wieczne dramaty sceniczne, z jaką my wciąż smakujemy dzieła ich...). Kończyny mamy coraz krótsze, tak, aby osiągały tylko pedału gazu i klawiatury komputera. Włosy wypadają — choć zauważyłem, że artyści pianiści i dyrygenci cieszą się bujnym owłosieniem: to zresztą może być właśnie dowodem ewolucji — po prostu krople potu na łysinie niekorzystnie by blikowały w świetle jupiterów. Ciekaw jestem jednak, dlaczego mądra ewolucja wciąż nie rezygnuje z kobiecego owłosienia tu i ówdzie? Czy tylko po to, aby się dobrze handlowało depilatorami i maszynkami do golenia? W ogóle po co są potrzebne człowiekowi drugorzędne cechy płciowe, skoro już przestaje korzystać z pierwszorzędnych? Seksuolodzy są zdania, że 95 proc. mężczyzn wcześniej czy później cierpi na impotencję. Pozostałe 5 proc. to ci, którym udało się umrzeć przed pięćdziesiątką.

Przeczytałem gdzieś wytłumaczenie wążutkich szparek oczu Mongołów: żeby słońce nie raziło. Niestety, razi, więc cierpią na chroniczne zapalenie spojówek. Na tej samej szerokości geograficznej żyje większość Europejczyków o szeroko otwartych powiekach i jakoś nie razi. Jednym Azjatom ewolucja dała skok powiek w górę, obok innym w dół; doprawdy niepojęta jest celowość. Słońce stale i najostrej operuje na strefie

równikowej, gdzie szczytem przystosowania się są albo włosy proste i skóra brunatna, albo włosy skręcone ze skórą czarną... Biali Wikingowie znosili warunki, które Eskimosom kazały wyglądać zupełnie inaczej. Podobno z powodu zimna ewolucja maksymalnie poskracała im nosy — ale w jakim celu uczyniła to samo Aborygenom na rozpalonej pustyni, buszmenom w Afryce, Wietnamczykom z tropiku? I dlaczego w drodze ewolucji okazało się, że w zbliżonych warunkach klimatycznych najlepiej jest dostosowana albo czarna rasa ludzka, albo czerwona, albo żółta, albo biała — wszystko najlepsze?

Komentarze filmów przyrodniczych pouczają, że jastrząb tak sobie wyewoluował aparat ataku, że nie ujdzie mu żaden inny ptak, choćby najzwinniejszy. Więc dlaczego tyle fujar nie wyewoluowało sobie skutecznego aparatu obrony? Kto im zabraniał? Przecież ewolucja uczy, że na akcję musi być reakcja, a wszystko razem czemuś służy w dopełnieniu i uzupełnieniu. Pan Zagłoba podśpiewywał: "Każda dziewczka hubka, każdy chłop krześiwo, będzie iskiej kupka, ino krzeście żywo". Otóż to. Każdemu jest wyznaczone jakieś miejsce i rola, a gołębiowi nie dane jest ująć przed jastrzębiem. Dlaczego? Dlaczego mądra ewolucja nie dała mu choćby obrzydliwego mięsa, albo smrodzącego gruczołu odstraszającego, jak skunksowi? Widocznie chciała, aby zawsze był ofiarą. Ale dlaczego, ewolucjo, akurat on?

P.S.

Mój Polemista pyta retorycznie, czy potrafię wskazać rzetelne źródło informacji o tym, że w USA określone koła wynajęły 500 prawników do monopolizowania teorii ewolucji? Służę: Bill Keith, Former Louisiana Senator. Numerem telefonu domowego nie dysponuję, niestety.

Andrzej Zięba

Bronię kreacjonizmu

Po przeczytaniu ataku p. Umińskiego na kreacjonizm natychmiast napisałem odpowiedź i następnego dnia wysłałem do redakcji *Najwyższego Czasu*. Moja odpowiedź była obszerna, co zmniejszało szanse jej wydrukowania. Nie byłem jednak skłonny jej skrócić, gdyż w miarę pełne

odniesienie się do wątków poruszonych przez list Umińskiego nie zezwalało na zdawkowe uwagi. Redakcja "N.Cz." jednak skróciła moją wypowiedź tak, by się zmieściła na jednej stronie razem z listem kilku ewolucjonistów z Łodzi. Moim zdaniem tekst na tym stracił, bo pominięto wiele ważnych myśli. Nie zawsze też pozostawiony tekst jest w pełni zrozumiały. Na przykład drugi akapit tekstu zaczyna się słowami "Żeby odnosić się do tej sensownej postaci kreacjonizmu...", a brak jest jej odróżnienia od bezsensownej. Podobnie drugi odsyłacz podaje jedynie skrócone cytowanie książki Goulda **Niewczesny pogrzeb Darwina**, bo pełne podałem we wcześniejszych, opuszczonych przez redakcję "Najwyższego Czasu", odsyłaczach. Trzeba jednak powiedzieć, że chociaż może mi się to nie podobać, Redakcja miała pełne prawo dokonać skrótów. Szczęśliwie jednak nie wycięto adresu kontaktowego PTK, jaki podałem w ostatnim zdaniu listu.

Naszym Czytelnikom prezentuję jednak cały tekst mojej odpowiedzi.

Warszawa, 17 sierpnia 1995 r.

Redakcja *Najwyższego Czasu*
ul. Nowy Świat 41
00-042 Warszawa

Szanowna Redakcjo

W numerze 33/1995 ukazał się list p. Tomasza Umińskiego atakujący gwałtownie p. Andrzeja Ziębę, a jeszcze bardziej — kreacjonizm. Nie mam zamiaru bronić p. Andrzeja Zięby, nie wątpię, że sam da sobie radę, ale jako Przewodniczący Polskiego Towarzystwa Kreacjonistycznego czuję się zobowiązany do obrony kreacjonizmu.

Pan Umiński pisze, że "czegoś równie prymitywnego i zarazem nieuczciwego, opartego na fałszu, demagogii i pomówieniach, jak pisma kreacjonistów trzeba byłoby długo szukać". Spod mojej klawiatury komputerowej wyszła jedna książka i ponad sto mniejszych tekstów kreacjonis-

tycznych. Od 3 lat jestem redaktorem miesięcznika, będącego organem Polskiego Towarzystwa Kreationistycznego. Czy słowa p. Umińskiego dotyczą wszystkich kreationistów? Czy my wszyscy piszemy prymitywne, nieuczciwe, fałszywe, demagogiczne i oparte na pomówieniach teksty? Czy z natury kreationizmu wynika, że jego publikacje muszą być takie ohydne?

Na świecie istnieją (dosłownie!) setki organizacji kreationistycznych. Należą do nich tysiące osób. (Nawiasem mówiąc czytelnicy "Najwyższego Czasu" przekonają się, że kreationistą jest także Rush Limbaugh; swoje przekonania na ten temat ujawnia on na s. 152-153 amerykańskiego oryginału swojej książki, od niedawna drukowanej w odcinkach po polsku w "N.Cz."). Wiele z tych osób skończyło studia i zdobyło tytuły naukowe. Ja sam jestem profesorem uniwersytetu. Oprócz mnie do PTK należy jeszcze dwu innych profesorów (będących jednocześnie duchownymi), niektórzy mają doktoraty. Są też magistrzy i inżynierowie. Czy my wszyscy nic nie robimy, tylko kłamiemy, oszukujemy czytelników, stosujemy demagogię i pomówienia? To za co otrzymaliśmy magisteria, doktoraty, habilitacje, stanowiska i tytuły profesora? A może nieuczciwi jesteśmy tylko w dziedzinie kreationizmu, a w normalnej pracy naukowej jesteśmy porządni?

Nie jestem w stanie zagwarantować, że żaden kreationista nigdy nie zrobił niczego nieuczciwego. Po prostu kreationistów jest zbyt wielu i nie znam ich wszystkich. W tak licznej grupie mogą się znaleźć także i osoby podejrzane pod względem moralnym. Ale czy wszyscy ewolucjoniści są aniołkami? Do historii największych oszustw naukowych należy tzw. Człowiek z Piltdown, którego przez kilkadziesiąt lat uważano za autentyk i o którym nauczano ewolucjonizmu kilka pokoleń. Oszustem był przypuszczalnie znany ewolucjonista, jezuita Pierre Teilhard de Chardin (tak przynajmniej twierdzi inny znany ewolucjonista, Stephen Jay Gould). [1]

Znakomity ewolucjonista, Richard Dawkins, w swoim niedawno wydanym po polsku antykreationistycznym bestsellerze **Ślepy zegarmistrz** pisze, że Darwin sprawił, iż dziś "ateizm jest w pełni satysfakcjonujący intelektualnie". [2] Ludzi wierzących uważa za zainfekowanych czymś analogicznym do wirusa komputerowego, religia jest pasożytem umysłu. [3]

Współczesna cywilizacja, jego zdaniem, znajduje się w stanie wojny z religią, którą należy zniszczyć, bo np. przekaz biblijny o stworzeniu świata ma taką samą wartość, jak przekonanie pewnego zachodnioafrykańskiego plemienia, że świat powstał z odchodów mrówek. [4] Inny znakomity teoretyk ewolucjonizmu i zaciekle antykreacjonista, prof. Michael Ruse, uważa, że współcześni darwiniści, inspirując się swoimi poglądami naukowymi, ujawniają mocne liberalne (w amerykańskim sensie tego słowa, tj. lewicowe) zaangażowanie w sprawach polityki i moralności seksualnej. Współcześni darwiniści walczą, jego zdaniem, z grzechami tzw. politycznej niepoprawności, tj. z rasizmem, seksizmem i homofobią (walka z tą ostatnią znaczy, że homoseksualistów należy chronić i uwielbiać). [5] Istnieje spora liczba ewolucjonistów, którzy w ewolucjonizmie widzą ideologię jakiejś przyszłej postchrześcijańskiej cywilizacji (czy raczej: antycywilizacji).

(dok. w następnym numerze)

Przypisy:

[1] Por. Stephen Jay Gould, **Niewczesny pogrzeb Darwina**, Warszawa 1991, s. 246.

[2] Richard Dawkins, **Ślepy zegarmistrz**, Warszawa 1994, s. 28.

[3] Richard Dawkins, "Viruses of the Mind", *Free Inquiry*, Summer 1993, vol. 13, No. 3, s. 34-41.

[4] Dawkins, **Ślepy zegarmistrz...**, s. 490.

[5] Por. Michael Ruse, **Darwinism Defended: A Guide to the Evolution Controversies**, Addison Wesley, Reading 1982, s. 280.

Dobra Nowina

o naszym Towarzystwie

Dobra Nowina ma w podtytule określenie "czasopismo katolickie" i jest wydawane (nie jest to wyraźnie stwierdzone, ale takie odnoszę wrażenie) przez kilka lub kilkanaście rozrzuconych po całej Polsce grup Ruchu Odnowy w Duchu Świętym. Numer, który otrzymałem (nr 8/1995) ma format A4, kredową kolorową okładkę i 32 strony druku wypełnione różnymi religijnymi tekstami. Cena 1 egz. w prenumeracie wynosi 1,95 zł i można zaprenumerować 5 kolejnych numerów. Adres redakcji: Irena Kulwicka, Śniadeckich 36/33, Grudziądz 86-300.

Na Początku... Biuletyn do użytku wewnętrznego.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Kreacjonistyczne.

Redakcja biuletynu: Prof. dr hab. Mieczysław Pajewski (redaktor naczelny), dr Ewa Abramczuk (członek redakcji).

Adres redakcji: ul. Harnasie 19/6, 20-857 Lublin.

Copyright © 1995 by Polskie Towarzystwo Kreacjonistyczne.

All rights reserved.

Przedruk w całości lub w części dozwolony wyłącznie po otrzymaniu pisemnej zgody Wydawcy.

Teksty podpisane wyrażają opinie autora i niekoniecznie muszą odzwierciedlać opinie Towarzystwa jako całości. Polskie Towarzystwo Kreacjonistyczne nie utrzymuje jednolitego oficjalnego stanowiska na temat niektórych kontrowersji występujących wśród kreacjonistów.

Numer zamknięto 12.10.1995.

Nakład: 200 egz.

Druk: Wydawnictwo "Duch Czasów", Bielsko-Biała, ul. Cieszyńska 96.
